

Teksty Drugie 2001, 3-4, s. 257-258



# Komentarz

Czesław Miłosz

# Czesław MIŁOSZ

## Komentarz

Nie pamiętałem o napisaniu tego tekstu, choć niewątpliwie jest mego pióra. Jak wskazuje treść i ortografia, powstał w Krakowie na wiosnę 1945 roku, prawdopodobnie dla pisma „Odrodzenie”, którego redaktorem był wtedy Karol Kuryluk. Albo redakcja uznała tekst za niecenzuralny, albo sam doszedłem do tego wniosku. W każdym razie w druku się nie ukazał.

Jest to artykuł zbyt dyplomatyczny, żeby mnie się teraz podobał i częściowo używa ezopowego języka. Wtedy o inteligenckiej Warszawie czasu wojny nie należało pisać, a polegli poeci byli objęci tabu. Zaczęto tabu zdejmować z Baczyńskiego, ale w przypadku „Sztuki i Narodu” nadal obowiązywało. Staralem się o istnieniu tej grupy przypomnieć. Wobec wielkiego zbiorowego nieszczęścia należało własne sądy miarkować, żeby nie popaść w schlebianie zwycięzcom. W istocie jednak moje opinie, i o grupie „Sztuka i Naród”, i o wielu innych zjawiskach okupacyjnej Warszawy, były zdecydowanie negatywne, natomiast w artykule niewiele zachowało się z mego gniewu.

Artykuł częściowo ma związek z moimi esejami ogłoszonymi wiele lat później jako *Legends nowoczesności*, częściowo mógłby znaleźć uzupełnienie w takich moich wierszach, jak: *Na pewną książkę* (o wspomnianej w artykule książce Bogdana Suchodolskiego *Skąd i dokąd idziemy*) oraz w moich wierszach o tragedii Żydów. Ukazuje się tutaj dystans pomiędzy moim dyplomatycznym umiarem w artykule i moją świadomością.

Twierdzę, że dotychczas, czyli do roku 2001, nie powiedziano, co trzeba o młodych poetach „Sztuki i Narodu”. Mój artykuł *Strefa chroniona* (w tomie *Ogród nauk*) szuka powodów w bohaterskiej legendzie, która zapobiega krytyce. Są jednak i raczej poważniejsze: wielkie przemilczenie, czyli odmowa polskiej myśli rozprawienia się z własną przeszłością.

Wobec „Sztuki i Narodu” występowałem w latach wojny jako wróg obejmowany nazwą „panowie humaniści”, czyli właśnie ci, którym Gałczyński przed rokiem

1939 obiecywał „noc długich noży”. Nic dziwnego, że osobiste kontakty się nie kleiły, choć istniały. Szczegół anegdotyczny: wiele lat, a nawet dziesięcioleci po wojnie dowiedziałem się, że kochanka i muza Andrzeja Trzebińskiego, osoba, którą ukształtował politycznie sam Bolesław Piasecki, to nikt inny tylko moja Anka, o której mówię w *Abecadle*.

Wielkie przemilczenie dotyczy polskiego antysemityzmu przed wojną i w latach wojny. Przed oczami tych chłopców Niemcy mordowali połowę ludności Warszawy, a dla nich odbywało się to jak na innym kontynencie. Nie wiem, z kim walczyły Bataliony Uderzenia wysłane przez Bolesława Piaseckiego za Bug w imię słowiańskiego imperium. Z Niemcami? Z sowiecką partyzantką? Jedno jest pewne – że dla każdego Żyda ukrywającego się w lasach spotkanie tych wysoce ideowych młodzianków, o których Trzebiński pisał wiersze, równało się śmierci – i to z rozkazu wodza Bolesława. To właśnie, niechęć do cofnięcia się w przeszłość, po to żeby zrozumieć, czym były ruchy prawicowe przed wojną i podczas wojny, nazywam wielkim przemilczeniem. A też brak pytań, jak to się łączyło na podziemnej polonistyce z debatą o Norwidzie, St. Brzozowskim, Witkacym i Przybosiu. Jedynie zastanowienie się nad przedwojennym „Prosto z mostu” i jego kontynuacją lat wojny, czyli nad „Sztuką i Narodem” zapobiegłoby powoływaniu się dzisiaj niektórych pism (jak „Fronda”) na rzekomą więź tradycji.

Przemilczenie znaczy przesubtelnienie. Napisano dużo książek, ale bez stawiania niegrzecznych pytań o przekład wzniosłych idei na przyziemne fakty.

Takie refleksje nasuwa mój tekst. Pisząc go, wszystko to wiedziałem, ale wolałem zrobić zrozumiały w tamtych okolicznościach unik. Co zresztą jest poruczające i daje pojęcie o innych ówczesnych unikach.

16 VII 2001